Rok II. — Nº 25. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1888.

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.



## Od Administracji

*Rozpoczynając z numerem dzisiejszym drugi rok wydawnictwa* « Wolnego Polskiego Słowa », *składamy podziękę tym z Szanownych Czytelników, którzy czasopismo to obdarzali uznaniem i poparciem, a regularnem wnoszeniem prenumeraty przyczyniali się do ustalenia i rozwoju przedsięwzięcia, pozbawionego wszelkiego spekulacyjnego charakteru.*

*Aczkolwiek byt czasopisma nadal jest zapewnionym, koniecznem jest jednak dla uregulowania rocznych rachunków i dla możności ułożenia listy stałych prenumeratorów przyszłorocznych, aby Szanowni Czytelnicy, tak z wniesieniem nowej przedpłaty, jako też z uiszczeniem się z zaległości za rok ubiegły pośpieszyć raczyli.*

*Niechcąc czasopisma naszego narzucać nikomu, jak z początkiem roku zeszłego tak i teraz, upraszamy osoby, nieżyczące sobie należeć do liczby prenumeratarów* « Wolnego Polskiego Słowa », *aby numer niniejszy zwrócić nam zechciały.*

## OBRACHUNEK SUMIENIA

### OD REDAKCJI

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa *Wolnego Polskiego Słowa*.

Założyliśmy je z premedytacją — z zamiarem — w wytkniętym z góry celu.

Premedytację, zamiar i cel wyłuszczyliśmy w numerze 1szym, w artykule wstępnym p. t. « Nasz program ». Programu tego trzymaliśmy się ściśle ; prowadziliśmy pismo drogą demokratyczną postępową, uwzględniając potrzeby, jakie się w stosunkach polityczno-społecznych z upływem czasu urobiły i broniąc czystości zasad przeciwko reakcjom wszelkiego rodzaju, którym stan spraw publicznych przewagę w momencie obecnym zapewnia.

Czyśmy zadowolnili czytelników naszych ?

Korespondencje w *Wolnem Polskiem Słowie* ogłaszane świadczą, żeśmy znaleźli uznanie i śród wychodźtwa, i w kraju. Pochwalić się możemy nie samem tylko uznaniem, ale i poparciem moralnem. Nie mamy atoli prawa powiedzieć, że poparcie to było ogólne i wszechstronne. Nie ! Nie dopięliśmy tego, ażeby zadowolnić wszystkich — nie staraliśmy się o to nawet, zająwszy stanowisko wyraznie patrjotyczne i demokratyczne pod sztandarem niepodległości politycznej ojczyzny naszej. Przez to nieprzyjaźnie usposobiliśmy przeciwko sobie tak te sfery, które się już Polski wyrzekły, jakoteż te, którym służy ona za motyw deklamacyjny. Było to do przewidzenia. Pismu naszemu nadaliśmy ton i charakter wyrazu stronnictwa, przyznającego się do zasad i powołującego spółwyznawców do pracowania w duchu takowych.

Podniesienie sprawy tej po długich bezczynności latach nie mogło od razu do pożądanych doprowadzić rezultatów. Śród spółwyznawców naszych, śród demokratów szczerych, śród rewolucjonistów, znaleźliśmy rozstrój we względzie pojęć, dążeń, mianowicie zaś sposobów. Jednym pismo nasze wydało się za zbyt jaskrawem, drugim nie dosyć wyraźnem ; jedni mieli do nas pretensję, że za wiele, drudzy, że za mało zajmujemy się wychodźtwem ; wytykano nam niedostatki i uchybienia — nie wszystkie niesłusznie. Nie mamy się za nieomylnych, ani za doskonałych, na usprawiedliwienie wszelako nasze przywołać możemy okoliczności łagodzące. Wymawiano nam artykuły i korespondencje, wygłaszające poglądy za zbyt subjektywne. Czy poglądy subjektywne nie wyrażają prądów opinji, o których publiczność wiedzieć powinna ? Jeśli to wina, przyznajemy się do niej i, przyznając się, wyłożymy niełatwe warunki, śród których pismo nasze drogę sobie toruje.

Zanim przystąpiliśmy do wydawania *Wolnego Polskiego Słowa*, rozpatrywaliśmy się pierwej w publicystyce polskiej krajowej, którą od r. 1863 śledzimy ustawicznie a pilnie. Rozważaliśmy bacznie koleje, jakie ona przechodziła pod naciskiem wpływów miejscowych — innych w zaborze rossyjskim, innych w pruskim, innych w austrjackim — wpływów, wytwarzających oportunizm parafialny tem szkodliwszy, że zmuszony stosować się do wymóg cenzury i przepisów prasowych. Najswobodniejsze stosunkowo dzienniki galicyjskie nie są od nacisków tych wolne. Wedle dzienników kształtuje się opinja. Powstała ztąd chaotyczność, rozbijająca, zwłaszcza w wystawionym na szykany najdokuczliwsze obozie demokratycznym, organy opinji publicznej na odmiany i odcienia kółkowe, zaostrzane spółzawodnictwem rzemiosłowem. Każdy z dzienników, przypisując sobie znajomość specjalną stosunków i potrzeb miejscowych i ze swego punktu zapatrując się na sprawę polską, przedstawiał ją inaczej — inne dla niej wskazywał drogi, ścieżki, ścieżyny. Jasnem dla nas było, że wskazanie drogi właściwej jest zadaniem, przypadającem w udziale wolnemu od nacisków tego rodzaju pismu emigracyjnemu. Z tego powodu, w *Wolnem Polskiem Słowie*, nie idąc za żadnem z pism krajowych, staraliśmy się : rozstrzelone poglądy ogniskować, zułamkowaną opinję do spólnego ściągać mianownika i śród labiryntu dróg, ścieżek i ścieżynek wytyczać spółwyznawcom naszym z zaboru rossyjskiego, pruskiego i austrjackiego drogę bitą, ażeby razem ku spólnemu kroczyli celowi. Rzecz naturalna, odwykłym od pochodu takiego niepodobały się wskazania nasze — nie wszystkim, niepodobały się jednak wielu i to ludziom poważnym. Czyniono nam zarzuty, okazywano niechęć. Zarzutów nie wypowiadano inaczej, jak ustnie, niekiedy w listach prywatnych. Niechęć wyraziła się milczeniem. W chwili pojawienia się pisma naszego niektóre, w pruskim i austrjackim zaborze, prowincjonalne zwłaszcza dzienniki powitały je uprzejmie ; poważniejsze atoli słówka o niem nie rzekły — nie nazywały go w takich nawet razach, gdy dłuższe i krótsze z niego czyniły wyciągi. Niektóre wymieniły *Wolne Pol-*

*skie Słowo* w szpaltach swoich po raz pierwszy i ostatni, gdy ogłosiły dekret, odbierający mu debit pocztowy w Austrji. Nie dziwiło to, ani oburzało nas, przewidywaliśmy bowiem, że organ nasz razić będzie dziennikarstwo, nawykłe do dyplomatyzowania w wypowiadaniu opinji i przekonań. Nawyk formuje naturę. Pisma krajowe tak się do gry w chowanego wciągnęły, że otwarte nasze pretensyj i praw polskich wypowiadanie wydało się im występkiem, jeżeli nie wprost politycznym, to taktycznym.

Nie podzielaliśmy zdania tego i nie uznajemy takowego mimo, że uwzględniamy trudne pism krajowych położenie, nakazujące im osłaniać się półsłówkami. Stosować się one muszą do warunków, zapewniających im istnienie. Warunki te atoli odnoszą się do nich, do pism, nie zaś do sprawy. Ta ostatnia potrzeba, ażeby dokładnie i wszechstronnie Polakowi każdemu znaną była — znaną nie o tyle, o ile na to moskiewskie lub niemieckie dozory i widoki pozwalają, ale wyraźnie i jasno, bez obwijania rzeczy w taką lub inną bawełnę. We względzie tym koniecznem jest uzupełnianie prasy krajowej, traktującej sprawę polską z punktu miejscowego, prasą emigracyjną, posiadającą możność czynienia poglądów ogólnych i wypowiadania opinii otwarcie. Konieczności tej dowodem są ustawiczne pism krajowych konfiskaty; dowodem jest — pociąganie przed kratki sądowe w Galicji każdego z pięciu początkowych *W. Pols. Słowa* numerów i w końcu zabronienie pisma. W tych pięciu początkowych numerach dla tego tylko, żeśmy sprawę polską omawiali otwarcie, dopuściliśmy się: pięć razy zbrodni zdrady stanu, cztery razy zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, dwa razy zbrodni obrazy członków domu cesarskiego, raz zbrodni obrazy majestatu i trzy razy nieznanych nam występków z §§ 305 i 302 ust. karn. W pięciu numerach dwanaście zbrodni i trzy występki, w omawianiu sprawy polskiej w odniesieniu do opieki austrjackiej. Ileż to win ciężkich dźwigamy na sobie w odniesieniu do Moskwy! Nie dowodziż to, że sprawa polska w dziennikarstwie krajowem przedstawianą być nie może inaczej, jak jednostronnie?

Jednostronność z powodu dozoru zaborczego, jednostronność z powodu stanowiska prowincjonalnego, jednostronność z powodu względów kółkowych i spółzawodniczych. Wynika ztąd, że samym faktem postawienia pisma emigracyjnego, nie nastrajającego się na ton żadnego z dzienników krajowych, dopełniliśmy obywatelskiej powinności naszej. Żeśmy oklasków nie zyskali — inaczej być nie mogło, nie o oklaski bowiem, ale o sianie polskiego, demokratycznego, zdrowego ziarna nam chodziło.

We względzie tym, nic sobie do wyrzucenia nie mamy. Kto od początku czytał *W. P. Słowo* nie może słowom naszym zaprzeczyć, — nie mógł oraz nie dopatrzeć dwóch spraw głównych i jednej zbiegiem wypadków na porządek dzienny wprowadzonej, któreśmy podnosili. Ta ostatnia jawiła się dzięki zagrożeniu wojny pomiędzy Austrją a Rossją, jakie nad Polską było zawisło. W obec zagrożenia tego nie okazaliśmy pochopności do «powstańka» — doradzaliśmy narodowi nie iść na lep obiecanek. Dwie inne sprawy, jakie zaznaczamy, są: organizacja narodowa i Skarb narodowy. — *W. P. Słowo* szczególnie się niemi zajmowało. Czy bezowocnie? Na szpaltach pisma znajdują się dowody, że nawoływania nasze nie przebrzmiały, nakształt głosu na puszczy. I organizacja i Skarb postąpiły o krok naprzód. Notując to, poczuwamy się do obowiązku złożenia publicznie serdecznego podziękowania korespondentom z kraju i z emigracji, którzy nam z pomocą szli. Na pomoc ich liczymy i nadal i mamy nadzieję, że dział korespondencyjny rozwinie się w przyszłości bardziej, aniżeli w roku minionym. Staramy się o to — uzyskaliśmy obietnice. W innych działach posiadamy w tece redakcyjnej cenne materjały do rubryki «Głosów z kraju». Artykuły wstępne i przeglądy polityczne prowadzić będziemy, jakieśmy prowadzili, dając w pierwszych ogólne, kierownicze skazówki, w drugich poglądy zastosowane do wypadków bieżących. Działu «Rozmaitości» nie zbywamy lada czem: dobieramy do niego wiadomości, malujące w danej chwili stan rzeczy, w odniesieniu do sprawy polskiej.

Rozpoczynamy tedy drugi rok pracy naszej publicystycznej na emigracji. W roku minionym nie brakło nam na pomocy moralnej. O materjalnej jednak, niestety, powiedzieć nie możemy tego samego. Czemu? Ci co pismo polskie prenumerować mogą a nie prenumerują, sami sobie wystawiają świadectwo ubóstwa umysłowego w obec cudzoziemców, śród których żyją. Francuzi, Włosi, Anglicy, Niemcy, bądź w kraju własnym, bądź po za krajem (w Ameryce, w Azji, w Turcji, w Rossji) zakładają pisma i podtrzymują je pieniężnie — bez tego by one istnieć nie mogły. My zaś — co?... Szczególną wydawnictwu krzywdę wyrządzają ci, co pismo *odbierają i nie płacą*.

Poruszoną została kwestja podniesienia ceny prenumeracyjnej *Wolnego Polskiego Słowa*. Pozostawiamy ją do rozstrzygnięcia prenumeratorom samym. Liczba ich może się powiększy. Liczymy na to i spodziewamy się tego; co do nas, powinność naszą obywatelską pełnić będziemy do końca w tem przeświadczeniu, że siane przez nas ziarna prędzej czy później plon wydadzą.

## KORRESPONDENCJA
### «Wolnego Polskiego Słowa»

*Londyn, 8 września 1888.*

W nrze 60 angielskiego miesięcznika, «*The english Illustrated Magazine*», ukazał się opis polskich Karpat przez Adama Gielguda. Jestto szkic bardzo zajmujący, w którym autor nader zręcznie opisuje położenie i krajobraz gór Karpackich, szczególnie zaś Zakopanego i jego okolic i w bardzo interesujący sposób obznajmia czytelnika z tamtejszymi mieszkańcami, ich zwyczajami, sposobem życia, podaniami ludowemi i t. p. Wartość tego opisu jest wielce podniesiona przez dołączone illustracje, wykonane przez S. Witkiewicza, a mianowicie: widok ogólny wsi Zakopane, Gierlach, typ polskiego górala, typ przewodnika, wnętrze chaty góralskiej i kilka innych. Panu Giełgudowi należy się uznanie za to, że stara się publiczność angielską zawiadomić, że i w naszym także kraju znajdują się okolice, które pięknością i rozmaitością krajobrazów nie ustępują wcale szwajcarskim i innym, do których chciwi wrażeń anglicy, corocznie tysiącami ciągną. Inni również rodacy, władający językiem angielskim, za tym dobrym iść by powinni przykładem. Gdyby narody, śród których żyjemy, miały częściej sposobność zaznajamiania się z utworami pióra polskiego, zawierającemi opisy i traktującemi o obecnem położeniu Polski, wrogom naszym byłoby trudniej rozsiewać o nas potwarze, będące często wieściami zupełnie z powietrza chwytanemi, które nam szkodzą w opinii ludów europejskich. M. E.

*Z drogi żelaznej Nadwiślańskiej; sierpień 1888.*

Smutne nastały czasy dla personelu drogi Nadwiślańskiej od chwili, jak członek zarządu głównego H. H., delegowany *ad hoc* przez partję russyfikacyjną Połowcewa (wice-prezesa drogi Nadwiślańskiej), Morduhaja-Bałtowskiego (dyrektora z ramienia rządu) i Spółki, objął rządy, odsunąwszy od takowych dyrektora ruchu p. Gnoińskiego (1). Przeszłość pana H. znaną już jest z różnych pism, gdyż prasa nieraz przeciwko niemu podnosiła głos, rozpisywać się więc nad nią nie będę! Przeszłość ta nareszcie tłumaczy pobudki postępowania tego zacnego męża i wykazuje, że w łonie społeczeństwa naszego znajdują się ludzie, co w ład rządowi idą. Z jego wejściem wszyscy dotychczasowi pracownicy, służący na drodze od budowy, są zaledwie tolerowani, a najbłahsza okoliczność wystarcza, aby ich niezwłocznie usuwać. Na miejsca wydalonych przychodzą figury nowe, a więc: prawosławni, żydzi, różna hałastra i w ogóle podejrzane indywidua, protegowane przez żandarmów i policję. Ci panowie, dostawszy się do władzy, mają sobie poleconem usuwać jak największą liczbę dawnych pracowników a na ich miejsce przyjmować podobnych sobie, co też skwapliwie czynią; przyjęci zaś na niższe posady denuncjują swoich kolegów, którzy bez racji i sądu dostają dymissje. Tym sposobem program się szybko wypełnia. Pan H. dalej nawet idzie, jak rząd od niego wymaga, a lojalnością prześciga Hurkę i Broka, bo gdy np. jeden z naczelników stacji, W. J., za nieprzychylne wyrażenie się o rządzie i czynownikach rossyjskich, rozkazem Hurki miał być usunięty ze służby wykonawczej, lecz nie pozbawiony miejsca, pan H. bez wahania dał mu dymissję.

Oszczędność! jestto hasło w imie którego dyrektor obdziera dawnych pracowników, zmniejszając im pensje, dodatki, pozbawia-

(1) Skargi na kolej nadwiślańską podnoszą się szeroko w pismach krajowych; pisma jednak krajowe wykazywać nie mogą racji istotnej prześladowania służby kolejowej. (Przyp. Red.)

jąc ciepłego ubrania i obuwia, odmawiając lekarstw, niepozwalając umieszczać chorych w szpitalach na koszt drogi, odmawiając funduszu na pogrzeby zmarłych członków rodzin pracowników i t. d., i t. d. Lecz jest to hasłem tylko dla tych, nad któremi można się znęcać bezkarnie, bo tam gdzie *geschäft* zrobić można, wyrzucają się setki tysięcy rubli, aby część ich mogła bezkarnie wpaść w kieszenie dyrektora i zacnej Spółki. Dotychczas dostawcami wszelkiego rodzaju materjałów i przedmiotów potrzebnych drodze byli przemysłowcy i kupcy warszawscy i z prowincji; od chwili objęcia rządów przez p. H. wszelkie dostawy dla drogi wzięli w swoje ręce « podradczyki » i żydzi rossyjscy z Petersburga i Moskwy, nawet roboty takie jak ciesielskie i brukarskie odebrano Polakom, oddając je przeważnie rossjanom i żydom. A pomimo że dostawiane materjały są o 50 % gorsze od dawnych i że niektóre zupełnie do użytku niezdatne, ceny za nie są wyższe, pan H. zaś nacisk kładzie, aby żadna dostawa odrzuconą nie była. Czy robi to nie bezinteresownie? o tem nawet wątpić nienależy! Człowiek ten słowem działa pod każdym względem z krzywdą dla jednostek i dla kraju, na korzyść naszych wrogów — za takie postępowanie należy go zdemaskować i tych wszystkich, którzy podląc się sami, dopomagają mu do niecnych czynów.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zapanowała istna zjazdów monarszych epidemja. Odbył się też zjazd trzech sióstr, byłych królewien duńskich, z których jedna zajmuje tron carski, druga, po najdłuższem, co daj Boże, życiu królowej Wiktorji, zajmie tron królewski i cesarski, trzecia byłaba królową hannowerską i księżną brunświcką, gdyby bogobojny Wilhelm I, król pruski, nie obrał domu hannowerskiego z koron i mienia. Trzy siostry zjechały się w Gmunden i spędziły razem dni kilka. Przypuszczać chcemy, że sprowadziło je uczucie rodzinne, które szanujemy w nich, mimo że one uczucia tego nie szanują w nas. Pominęlibyśmy jednak zjazd ten w naszym przeglądzie politycznym milczeniem, gdyby nie podniosły onego w sposób szczególny dzienniki niektóre czeskie, przypisując znaczenie polityczne tej okoliczności, że odbył się on na gruncie austrjackim, że przeto wyniknie ztąd porozumienie, jeśli nie przymierze pomiędzy Rossją a Austrją w sprawach słowiańskich na gruncie kwestji wschodniej. Dzienniki te przedstawiały carycę pod postacią anioła pokoju, przybywającego do Gmunden z różczką oliwną. Wiadomo już, że owa różczka oliwna przywiezioną nie została. Cesarz austrjacki złożył wizytę etykietalną, zjadł z dostojnemi paniami objad i jeżeli porozumiewał się z niemi, to w kwestjach takich chyba, jak zdrowie, pogoda, teatr, muzyka i t. p. Było to do przewidzenia. Mimo to Czesi budowali na spotkaniu się tem nadzieje, urzeczywistnienie których upatrują w programie, opartym na przyjęciu przez wszystkich bez wyjątku Słowian dwóch rzeczy: 1° prawosławia i 2° za spólny język słowiański języka rossyjskiego. *Excusez du peu.* Program ten, którego autorem jest niejaki dr. Żiwni, podpisało, jak « zasługujące » na wiarę pisma niektóre moskiewskie zaręczają, dzienników czeskich trzydzieści kilka (1), rusińskich, serbskich, kroackich, dalmackich, bólgarskich nawet po kilka. Ma to więc być materjał do propagandy, zmierzającej ku temu, ażeby Rossja i Austrja pokochały się, niby dwie siostry rodzone, ażeby podzieliły pomiędzy sobą po siostrzanemu wpływy na półwyspie Balkańskim, zawarły sojusz ścisły z Francją i poskromiły Niemcy. Autor programu zapewnia, że propagandzie tej konstytucja austrjacka żadnych stawiać nie może przeszkód i że interesy jej nie sprzeciwiają się takowej.

Nam się rzecz ta przedstawia inaczej trochę. Że Austrja propagandzie przeszkód stawiać nie będzie, jest to możliwem dla tego, że propaganda ta ze sfery życzeń w sferę rzeczywistości nie przejdzie a sprowadzić może w świecie słowiańskim rozterkę, która będzie na rękę państwu, wyćwiczonemu w grze *divide et impera*. Twórcy programu widzą jeno zagrożenie Czech przez Niemcy i chcą od siebie grozę tę odwrócić. Ba — gdyby Austrja Austrją pozostała i konstytucji nie zniosła, gdyby w obronie jej stanęły Rossja i Francja, Czesi mogliby swobodnie w przyszłość własną spoglądać. Spółzawodnictwo jednak na półwyspie Bałkańskim, spółzawodnictwo nie do wyrównania, stawiające jako warunek *sine qua non*, zgnębienie Austrji przez Rossję lub odwrotnie, spółzawodnictwo to plany czeskie z góry stanowczo uniemożliwia. W obec tego ta jeszcze zachodzi okoliczność, że program pobratymców naszych nieszczególnie pod względem wzajemności słowiańskiej wygląda. Swiadczy on, że Czesi myślą o sobie, zamykając oczy na to, co z racji głównych programu ich punktów (prawosławia i języka rossyjskiego) znosić muszą Polacy i Rusini. Czechów moskalenie w żadnym razie, czy ich Niemcy zabiorą, czy nie, nie czeka, mogą przeto akademickie stawiać postulaty. Nie myślą oni wszelako, że czem dla nich Niemcy ewentualnie być mogą, tem dla nas Moskwa jest i, jeżeli się oni na giermanizację forsowną narazić nie chcą, tembardziej my pragniemy wyłamać się z kleszczów moskwicizmu. Nie — program ten jest programem o ile ultraegoistycznym, o tyle błędnym. Nie dla nas on, ani też dla żadnego z tych szczepów słowiańskich, które łapa moskiewska dosięgnąć może. Popytajcie Bólgarów. Gorzko się oni na Czechów żalą. « *Wsiczko, sztoto je swiato i wieliko za Błgarja* — powiadają (*Swoboda* numer 189 r. b.) — *naszitie bratia czechowie go osężdat* ». Czechom życzyć należy więcej rozwagi, przedmiotowości w sądach i krwi zimnej w kreśleniu programów. Za zbyt, zdaje się, gorąco do serca biorą pobrzękiwanie szablą młodego na bohatera Niemiec kandydata. Trwoży ich to. Pytanie jeszcze, jaki hałaśliwa ta kandydatura rezultat wyda.

(1) Pisma czeskie, młodoczeskie nawet zaprzeczają temu.

Dnia 10go b. m. otworzony został we Lwowie sejm krajowy. Nie możemy, niestety, zwracać się ku niemu z ufnością nieograniczoną. « Po owocach poznacie je ». Owoce dotychczasowe nie dały sejmu galicyjskiego poznać ze strony dodatniej. Przyznajemy, że nie wiele on zdziałać mógł w popręgach austrjackich; mógł jednak zdziałać więcej trochę: mógł przynajmniej ustrzedz się grubych błędów, gdyby nie dał był wybujać stańczykierji i pamiętał, że Galicja jest częścią Polski. Co ta część dla całości zrobiła? Czy uobywateliła lud? Czy zajmowała się tem na serjo? Spodziewajmy się, że się sejm tej części Polski poprawi, a poprawi się, gdy w kraju urobi się opinja publiczna, niezależna od wskazań tak wiedeńskich, jak rzymskich.

W zaborze pruskim odbywają się, z przeszkodami ze strony władz administracyjnych, obrady wyborcze do parlamentu. Wielkopolanom na polu walki wyborczej życzymy powodzenia, a winszujemy im postanowień, powziętych we względzie użytku, jaki nadać zamierzają bankowi ratunkowemu, popierając parcelację na podstawie spółek rolniczych. *Wolne P. Słowo* oświadczyło się za tem od pierwszego numeru.

## LISTY Z CARATU

### III.

Treść: Przymusowy wyjazd ks. Jurjewskiej-Dołgorukowej. — Jej plany i stosunek do rewolucjonistów w celu uzyskania tronu dla syna. — Ks. Jurjewska w Vevey w r. 84 uchodzi za « imperatorową ». — Nota Giersa do niej. — Jurjewska w roli emigrantki. — Pertraktacje partji rządowej księcia Woroncowa-Daszkowa, hr. Szuwałowa i księcia Szczerbatowa z terrorystami przed koronacją w r. 1883. — Wysłańcy partji rządowej do Paryża i porozumienie się z przedstawicielami partji « Narodnej Woli ». — Umowa pomiędzy Komitetem wykonawczym a rządem. — Oswobodzenie Czernyszewskiego. — Złamanie słowa przez rząd. — Manifest koronacyjny. — Senator Gałkin-Wraskij w Syberji i jego działalność. — Bezsilność caratu.

Po śmierci Aleksandra II kazano natychmiast wyjechać ks. Dołgorukowej, nie dając jej nawet czasu do zlikwidowania interesów. Zdążyła zaledwie zabrać kosztowności i kapitały kilkunastomiljonowe, ale przezorna księżna już oddawna poumieszczała znaczne summy w bankach londyńskich. Szczególniej niecierpiała Dołgorukowej dzisiejsza caryca Marja Fieodorowna, płacąc w ten sposób za dawniejsze lekceważenie. Po wyjeździe za granicę Jurjewskaja, drogą próśb niczego dopiąć nie mogąc, postanowiła na innej wypłynąć drodze — powzięła myśl uzyskania, dla celów swoich ambitnych, rewolucjonistów rossyjskich. W roku 1881 wydaje ona książkę: « *Alexandre II et sa vie* », zredagowaną przez pewnego francuza, w której z całą bezczelnością odkrywa swój stosunek do Aleksandra IIgo. Chciała w ten sposób zdobyć sobie popularność Europy. Następnie zapragnęła wejść w porozumienie z terrorystami, od których

po 1ym marca oczekiwano *coup d'état*; w czasie tych właśnie niepokojów zamierzała — ni mniej ni więcej, jak: syna na tronie osadzić, obiecując za to Rossji mędrszego aniżeli Aleksander III cara i konstytucję. Jednak do « Narodnoj Woli » nie trafiła. Ktoś z rewolucjonistów rossyjskich pertraktacje prowadził, ale, o ile się zdaje, tylko na własną rękę (a może i z upoważnienia). W każdym razie była to myśl śmiała, zuchwała nawet i — w razie powodzenia, dodatnie sprowadzić mogła rezultaty. Dołgorukowa zapewne się z tego zwierzyła przed «dyplomatami», gdyż rząd carski wiedział o zamiarach «imperatorowej», więc chyba przypomniano jej koniec księżny Tarakanownej. Dziś Dołgorukowej przyjazd do Rossji wzbroniony, nic nie pomogły tłómaczenia hr. S-ga. Uważają ją za polityczną awanturnicę. A jednak z dziejów Anny Joannowny, Elizawiety Pietrowny, Katarzyny wnosić można, iż zamach mógł się udać. O tym uplanowanym projekcie *coup d'état* słyszałem od osoby wiarogodnej, opowiadano mi nawet pewne szczegóły. Pertraktacje odbywano w Nicei. Gdy w r. 84 Dołgorukowa mieszkała w Vevey w Szwajcarji, w hotelu «Trois Couronnes», kazała się zapisać na liście jako «*la veuve de l'empereur Alexandre II.*» Przez długi czas figurowała tak w miejscowej gazecie: «*Liste des étrangers*». Wówczas mieszkał w Vevey generał Krock, naczelnik żandarmerji Królestwa, który wraz z Fuksem, Aleksandrowiczem (1), Fieodorowem śledzili Jurjewską. Zrobili «donos» i zażądali, aby nie używała tytułu «*veuve*». Wdać się w to musiał konsul z Berna Hamburger i wraz z Giersem wystosował do niej notę, która zmusiła «wdowę po cesarzu Aleksandrze II» do wyjazdu z Vevey.

Partja rewolucyjna miała pewną siłę i znaczenie w skutek dokonanych faktów. Więc też przez długi czas Aleksander III nie koronował się, w obec powszechnego mniemania, iż zamach dokonanym będzie w dniu koronacji. Dopiero gdy naczelnik tajnej policji Sudiejkin zaręczył, iż koronacji można dokonać, car zdecydował się zaledwie w r. 83 d. 15 maja. Przed koronacją jednak, chcąc się całkowicie ubezpieczyć, rząd wszedł z rewolucjonistami w pertraktacje. Partja rządowa Woroncowa-Daszkowa, hr. Szuwałowa (naczelnika «ochrony») i generała Szczerbatowa, wysłała do Paryża pewną osobę dla porozumienia się z terrorystami. Już poprzednio Degajew z ramienia Sudiejkina był w Genewie i paktował, lecz początkowo przedstawiciele i redaktorowie «*Wiestnika Narodnoj Woli*», jak Ławrow, Tichomirow i inni, nie chcieli wchodzić w żadne umowy, podejrzewając wysłannika rządu o szpiegostwo. Wysłaniec drugi zwrócił się do jednego ze znanych patrjotów polskich, który bawił wówczas w Paryżu, a z którym znał się z czasów uniwersyteckich, prosząc o pośrednictwo, na co patrjota polski się zgodził i był świadkiem pertraktacyj. Terroryści również tego polaka prosili o assystowanie. Żądali oni, aby wydano manifest koronacyjny z powszechną amnestją, wyznaczono specjalną komisję do zbadania położenia więźniów politycznych na Syberji, oswobodzono Czernyszewskiego, który został zesłanym w r. 62, wyznaczono komisję do spraw politycznych, aby wstrzymano karę śmierci na Kobyzewa i innych wówczas sądzonych i t. p. Wysłaniec partji rządowej obiecał, iż wszystko da się przeprowadzić. Tyle jednak naobiecywał, iż partja rządowa nie zgodziła się na to i wysłała ponownie do Paryża trzeciego wysłannika, pseudo literata i ex-radykała N. N., który osobiście znał Ławrowa. Pełnomocnicy partji rewolucyjnej zobowiązali się wstrzymać zamachy na cara i koronacja miała się odbyć swobodnie. Przed koronacją partja rządowa zobowiązała się wykonać kilka punktów, jak to: nie sądzić Kobyzewa i Comp. na śmierć, uwolnić Czernyszewskiego i złożyć milion rubli na rzecz partji rewolucyjnej w ręce osoby trzeciej. Chcąc cara do koronacji ośmielić, Woroncow-Daszkow, Szuwałow i Spółka przyznali się carowi co do tych pertraktacyj, a raczej zdradzeni byli przez hr. Ignatjewa, który pod koniec był wtajemniczony w pertraktacje z rewolucjonistami. Pobiedonoscew sprzeciwiał się wszelkim ustępstwom i wierzył tylko w środki policyjne. Car początkowo był zagniewany, że pomimo jego woli to czyniono, że umawiano się z partją, której on śmierć zaprzysiągł i t. d. W obec jednak ewentualnego zamachu i obawy, car musiał choć w części dozwolić dopełnić umowy, tymbardziej, iż partja rządowa była związaną słowem honoru. Więc Czernyszewskiego uwolniono ze wschodniej Syberji i przewieziono do Astrachania, gdzie jest dotąd.

Co do innych jednak zobowiązań, carat nie dotrzymał słowa. Wprawdzie w manifeście koronacyjnym mówi się o amnestji, ale tak niejasno, iż tak emigranci rossyjscy, jak i polscy z r. 63, nie chcąc poniżać własnej godności, korzystać zeń nie mogli. Pieniędzy «Narodnoj Woli» nie wydano. Dawny szef żandarmerji i naczelnik «ochrony» hr. Szuwałow usunął się od polityki i długi czas za granicą zajmował się chemją. Woroncow-Daszkow chwilowo usunięty, cieszy się sympatją cara i jest ministrem dworu. Był wysłany dla zbadania więzień w Syberji naczelnik Gałkin-Wrasskij (1), który swem postępowaniem nietaktownem zraził wszystkich i wywołał zaburzenia.

Drugi wysłaniec partji rządowej X., czuł się zawstydzonym i później specjalnie już sam na własną rękę przyjeżdżał do pośrednika polskiego (znanego patrjoty), aby przed nim wytłómaczyć się, że nie z jego winy rząd słowa nie dotrzymał. We wszystkich gazetach trąbiono, iż koronacja odbyła się z przepychem, partja rewolucyjna wytępiona, spokój i porządek zaprowadzony, lecz strona zakulisowa inaczej ten przepych i «spokój» przedstawia. Fakty powyższe słyszałem od pewnej osoby, zajmującej wysokie stanowisko; osoba ta była wtajemniczoną w owe pertraktacje; potwierdził je również wyżej wymieniony pośrednik polski, którego widziałem parę lat temu za granicą. Nie wymieniam osób po nazwisku, lecz posiadam dokładne informacje co do tych układów; nie uważam jednak obecnie za możliwe podawać szczegóły, o ile wiem, zupełnie nieznane. Paktowanie rządu z terrorystami bardzo jest pouczającem. Dowodzi ono z jednej strony, jakie dla partji rewolucyjnej mogą mieć znaczenie wszelkie obietnice rządu; z drugiej — świadczą, iż carat jest zachwianym w podwalinach, gdy już musi wchodzić w umowę z partją «przewrotu». Carat nie może już liczyć na ochronne środki policyjne i przyszłość nie do niego należy. Na jego ruinach powstanie nowa, młoda Rossja. O tej młodej Rossji i stosunku jej do Polski pomówimy w następnych listach. Z. A. N.

(1) Aleksandrowicz, b. kapitan żandarmerji i zarządzający cytadelą warszawską, od paru lat podobno mieszka w Clarens-Montreux i mianuje się «jenerałem» — «son excellence»; uchodzi za Polaka, jednak strzedz się należy tego «ziomka» żandarma. Wzrostu dość małego, o krzywych nogach, płytkiej inteligencji. Głupie to indywiduum niezręcznie bierze się do swej «missji» i śledzi przyjezdnych Polaków.

(1) Działalność Gałkina znakomicie ocenia Florjan Bogdanowicz w «Pamiętnikach więźnia stanu z lat ostatnich» (*Przegl. Społeczny*, Lwów, str. 144, nr. 2, za rok 86). Ten tak o nim powiada: «Ów senator-liberał, słynny reformator instytucyj karnych, zachowaniem się swem robił wrażenie raczej zwykłego policjanta, niż człowieka wyższego umysłu, za jakiego ogłosiło go dziennikarstwo urzędowe. Zamiast wejść w położenie więźniów, zwracał on wyłącznie uwagę na czajniki i szklanki, które, jako przedmioty nie objęte instrukcją, kazał z więzienia usunąć». Zamiast zbadać bezstronnie stan więźniów, Gałkin słuchał raportów Iljaszewicza, Potułowa, Rudenki i podłym tym siepaczom pozwalał pastwić się w okrutny sposób nad więźniami («Na rodinie», nr. 3, Genewa, 83). Carat więc nie dotrzymał ani jednego zobowiązania, prócz uwolnienia Czernyszewskiego, co wynikło z obawy zamachów w trakcie koronacji.

# ROZMAITOŚCI

= *Argument dowodny.* — Monachium, 27 sierpnia 88 r. — Za przekonywujące argumentacje w kwestji «Skarbu Polskiego» odpowiedziane na list jakiegoś bojaźliwca, w numerze 23 *Wolnego Pols. Słowa*, posyłam 5 fr. Pożądanem jest, aby w statutach «Skarbu» można umieścić paragraf, złożenia jednorazowej składki np. 100 fr. lub więcej, i zakupienia obligacji, od której procent, będzie składany do kasy, jako wieczysty zapis przez dającego, gdyż ofiarujący może być nie zawsze w możności w przesyłaniu regularnej składki. Dla niektórych ten rodzaj zapisu może być dogodniejszym. Pięć franków wraz z moją prenumeratą rozpoczynającą się d. 1go paźdz. r. b. prześlę. Bratnie pozdrowienie. X. K. M. T.

*
* *

= *Z Commercy.* — Założone przez spółziomka naszego, prof. Kosteckiego, stowarzyszenie, o którem wspominaliśmy poprzednio, ukonstytuowało się i regularnie funkcjonować rozpoczęło. Dziennik *Le Patriote de l'Est* zdaje sprawę z pierwszego posiedzenia, dnia 2 b. m. Sz. profesor, wybrany na wiceprezesa, wygłosił przyjętą oklaskami mowę. Pomiędzy świeżo przyjętymi członkami, wyczytujemy nazwisko polskie, D^ra^ Szpolańskiego.

*
* *

= *Szkoły w Warszawie.* — Według źródeł urzędowych wszystkich zakładów naukowych w Warszawie w r. z. było 209, w tej liczbie: gimnazjów męzkich 7, żeńskich 4, szkół rzemieślniczych niedzielnych 29, szkół prywatnych 169. W ciągu roku 1887/8 otwarto w mieście szkół prywatnych 9, przekształcono jedną rządową szkołę dwuklasową na dwie takież szkoły męzką i żeńską, zamknięto zaś 9 szkół prywatnych. We wszystkich wyżej wymienionych zakładach naukowych w d. 1 stycznia r. 1888 było uczących się 21,696, w tej liczbie płci męzkiej 13,801, żeńskiej 7,895. W porównaniu z r. 1886 liczba uczących się zmniejszyła się o 630. Na utrzymanie szkół skarb państwa wydał rsr. 655,517 kop. 26; opłata za naukę wyniosła rsr. 275,059 kop. 86; dopłata ze strony miasta rsr. 96,616 k. 35; procenta od kapitałów na cele naukowe rsr. 18,864 kop. 7; razem rsr. 1,046,057.

Szkoły prywatne, nie wyłączając szkół przy domach modlitwy, żadnych zasiłków ani od rządu, ani ze strony miasta nie otrzymują — utrzymują się środkami własnemi. Oprócz tego nadmienić jeszcze należy, że w roku sprawozdawczym w Warszawie znajdowało się 234 szkół żydowskich (chederów), w których pobierało naukę 5,181 chłopców.

*
* *

= *Warsztaty Staszica.* — Dowiadujemy się z *Kurjera Codziennego*, że otwarcie sal zarobkowych imienia Stanisława Staszica ulegnie jeszcze pewnej zwłoce. Na opóźnienie wpływają względy technicznej natury, zarówno jak konieczność ułożenia regulaminu zakładu na trwałych zasadach. W każdym razie warsztaty z początkiem roku przyszłego funkcjonować zaczną.

*
* *

= *Pamiętają ludzie o Polsce.* — Stowarzyszenie liberalne z Burslem (w Anglii) urządziło w połowie sierpnia r. b. doroczny bankiet w parku Havarden, rezydencji Gladstona i przy tej okazji wręczyło obrońcy Irlandji wspaniały wazon z porcelany staffordskiej. Wazon ten, wykonany podług rysunku p. Rhead'a przez firmę Brownfield i syn w Burslem, ozdobiony jest między innemi figurą alegoryczną Irlandji ze schyloną głową i Polski, pogrążonej w smutku z rozpuszczonemi włosami. W mowie, wygłoszonej na podziękowanie za dar, Gladston, mówił o Polsce, wyznał, że sprawy polskiej nie zna dokładnie i, według zasięgniętych «od rossjan» informacyj, nie wydaje się mu, ażeby Polska większemu podlegała prześladowaniu, aniżeli Irlandja. Czy nieznajomość ta nie pochodzi po części z winy naszej? Czy nie trzymamy sprawy polskiej w sekrecie? Czy się o nią upominamy? Ludzie jeszcze o Polsce pamiętają, ale zapomną o niej z pewnością, gdy się przypominać nie będziemy. O Polskę, w obec Gladstona, ujęły się dzienniki angielskie rządowe, ale przeciwstawiając ją Irlandji. Nie o takie nam ujmowanie się chodzi. Przyznajemy Irlandii słuszność w takiej samej mierze, w jakiej pragniemy, ażeby przyznawaną była Polsce.

*
* *

= *Pogłoski literackie z Warszawy.* — Piszą nam: « Z nowin literackich donoszę o pogłoskach, co do zlania się *Tygodnika Illustrowanego* z *Kłosami* i *Kurjera Warszawskiego* z *Codziennym*; od 1go października Piltz ma tu wydawać (przez prokurę) wielki dziennik postępowy (?); Edw. Bogusławski ogłosił tom I. « Dziejów Słowian », o których wiele dobrego mówią; *Prawda* drukuje Tylora «Antropologję», etc. Hajota poślubiła Rogozińskiego (afrykanina) i wyjechała z mężem do Fernando del Po. »

*
* *

= *Budująca sprawa.* — W sądzie okręgowym warszawskim rozpatrywano w połowie sierpnia r. b. skargę pani K. Sonin, wniesioną przeciwko małżonkowi jej p. Mikołajowi Jakowlewiczowi Sonin, doktorowi nauk matematycznych uniwers. moskiewskiego, profesorowi matematyki na uniwers. warszawskim, czynownikowi trzeciej klasy, dziekanowi wydziału fizyko-matematycznego, rozdawcy stypendiów pomiędzy niezamożną młodzież, opiekunowi i przewodnikowi młodzieży. Skarga nie była ciekawa — tyczyła się scen małżeńskich: dostojny mąż połowicy swojej rozkrwawiał często oblicze. Ciekawem było tłumaczenie się dostojnika. Jednym z dowodów, świadczyć mających o jego niewinności, było powoływanie się na wysoką godność urzędową, mianowicie na to, że należy do tych osób, którym wolno w zamku bywać, assystować nabożeństwom dworskim i w razie potrzeby o posłuchanie samego generał-gubernatora Hurki prosić. Przez wzgląd zapewne na wysokość stanowiska, sąd skazał pana Sonina na miesiąc aresztu na odwachu: dymissji, na którą zasłużył, z pewnością mąż ten nie dostanie, jak takowej nie dostał spoliczkowany publicznie Apuchtin.

*
* *

= *Opinja moskali samych o sobie.* — Z powodu zamieszczonego w *Gubernialnych Tambowskich Wiedomostiach* artykułu, o potrzebie powierzenia samym włościanom inspekcji nad szkołami ludowemi, *Grażdanin* pisze: « Ze wszystkich tych pobożnych życzeń przebija chęć idealizowania chłopów russkich, którzy sami potrzebują surowego kierunku i dobrej szkoły, aby mogli żyć jako tako i pozwalali żyć innym ». I dalej: « Zamiast pomyśleć o najpraktyczniejszym możliwie sposobie urządzenia inspekcji nad szkołami elementarnemi i o rozszerzeniu ich działalności w tych okolicach gdzie już istnieją, marzą pewne głowy o stworzeniu nowego typu inspektorów z łona ludu, którzy chyba cudem jakimeś z podpalaczów, koniokradów i dzikich ignorantów, zmieniliby się nagle w światłych i humanitarnych inspektorów szkolnych ». *Grażdanin* inspektorów szukać radzi śród duchownych i właścicieli ziemskich: a któż chłopów zrobił podpalaczami, koniokradami i dzikimi ignorantami?

*
* *

= *Kradzież szkół.* — Rozmaite już w Rossji kradziono rzeczy: działa, ok ęty, drogi, mury; obecnie odkrytą została kradzież szkół. Fakt ten, unikat w dziejach Europy, samych moskali zdziwił. W gubernii Chersońskiej okazał się niespodzianie *brak 217 szkół ludowych.* Nie stały się pastwą ognia, wody, nie pochłonęła ich ziemia, a jednak przepadły gdzieś bez śladu. Podawano je w raportach a one nigdy nie istniały. Jest to dowód sprężystości samodzierżawia. Kazano szkoły założyć i założono — na papierze.

*
* *

= *Polacy na urzędach dworskich.* — W Petersburgu wychodzący tygodnik *Kraj* wynotowuje następujące polskie nazwiska, figurujące na spisach służby carskiej: wielki podkomorzy hr. Michał Chreptowicz; wielki podczaszy hr. Bolesław Potocki; ochmistrze dworu, hr. Tomasz Zamojski, hr. Seweryn Uruski; koniuszowie, hr. Zygm. Wielopolski, hr. Adam de Broel-Plater, hr. Janusz Roztworowski; pełn. obow. ochmistrzów, Jan Pęcherzewski, hr. Kazim. Starzeński, hr. Karol Jezierski, Ludwik Górski; p. o. koniuszego ks. Wład. Drucki-Lubecki; p. o. mistrza obrzędów ks. Feliks Ogiński. Nadto w liczbie szambelanów jest Polaków 18 i kamerjunkrów 24. Pomiędzy frejlinami jej cesarskiej mości znajdujemy cztery Polki: Cecylja Potocka, Prakseda Hołyńska, Ludwika Ostrowska i Natalja Potocka. Na liście dam dworu polki nie ma ani jednej; ostatniemi były: Izabela Sobolewska (córka Stanisława-Augusta) i Rozalja z Lubomirskich Rzewuska.

*
* *

= *Czy to z przekonania?* — Według *Nowosti* cała organu zawzięcie antisemickiego, *Nowoje Wremia*, redakcja składa się bądź z żydów, bądź z ludzi w ścisłych z żydami pozostających stosunkach. I tak: u p. Suworina, redaktora naczelnego, nauczycielem do syna jest Rosenblum, żyd; p. Burewina, podredaktora, córka wyszła za p. Hüntera, żyda; pan Djakow ożeniony z żydówką; p. Skalkowskiego siostra wyszła za żyda; p. Gay, redaktor działu politycznego, żyd; p. Goldstein, kronikarz i przedstawiciel *Now. Wr.* na uroczystościach, żyd; p. Gottberg, kronikarz i reporter, żyd; p. Wachtel, koresp. z krajów słowiańskich, żyd: dr. Mayzel, referent lekarski, żyd; p. Baskin, recenzent muzyczny, żyd; p. Adel, referent w sprawach finansowych, żyd. *Nowosti* utrzymują, że to nie wszyscy jeszcze żydzi, uprawiający antisemityzm w « patrjotycznej » rossyjskiej gazecie. U nas ponoś inaczej się we względzie tym dzieje: najgorliwszymi antisemitami są mechesi.

*
* *

= *Braterstwo słowiańskie.* — Fakt znamienny pojmowania braterstwa przez moskali zaznacza *Kijewskoje Słowo*: « Czarnogórze mrze z głodu. Biedni górale zwracają się o pomoc do całej Słowiańszczyzny. Po wielu miesiącach zebrano w Rossji 4,623 rsr. 18 kop.; a ponieważ Towarzystwo słowiańskie dało 2,000 rsr., zatem sto milionów braci złożyło nie więcej jak półtora tysiąca rubli. W ciągu miesiąca lipca wpłynęło 76 rubli. Jednocześnie rząd czarnogórski pragnie urządzić sobie flotę, potrzebną mu do życia, jak kawałek chleba powszedniego. Wypuścił akcje, zagwarantował 5 % dochodu; ale biedacy Czarnogórce sami nie mają ich za co kupić i znowu zwracają się do braci (moskali prz. red.) a bracia kupują dwie akcje po fr. 500, razem fr. 1000. » O bracia! Kiedy w rok po powstaniu irlandskiem głód nawiedził wyspę Zieloną, Londyn złożył od razu miljony funtów szterlingów na ratowanie nieszczęśliwych, którzy wrogami byli.

*
* *

= *Uniwersytet w Tomsku.* — Oddawna zapowiadany otworzonym nareszcie został uniwersytet dla Syberji, tymczasowo o jednym wydziale medycznym. Witamy to nowe ognisko oświaty — tę na wschód najdalej wysuniętą placówkę cywilizacyjną. Powitała ją życzliwie prasa rossyjska cała z wyjątkiem jednego dziennika, *Grażdanina*, którego zdaniem w Rossji, do szkół średnich wprowadzone być powinny rózgi i liczba uniwersytetów ograniczoną być winna do dwóch najwyżej. Wedle organu księcia Meszczerskiego, ojczyznie jego zbytek światła szkodzi. Z jego punktu widzenia jest w tem racja — racja ogólna, co się szerzonych przez oświatę zarazków tyczy, i racja szczególna, odnosząca się do uniwersytetu sybirskiego. Otworzenie uniwersytetu w Tomsku zwlekano — zwlekano długo, lękając się smutnych ztąd dla Rossji następstw. W dniu otwarcia car przesłał telegram i w telegramie wyraził, że się spodziewa, iż « uniwersytet tomski odpowie jego oczekiwaniom ». Samo wypowiedzenie nadziei tego rodzaju nasuwa na myśl przypuszczalność następstw przeciwnych, wysnuwanych z dążeń separatystycznych, jakie się w czasach ostatnich coraz to wyraźniej i silniej przejawiają w Syberji. Mieszkańcom Syberji ciężyć zaczyna ich od Moskwy zależność. Rozjaśnia się im w głowach i gdy, przy pomocy uniwersytetu, rozjaśnienie dojdzie rozwoju dostatecznego, kto wie, azali Syberja nie zechce bytować samoistnie.

*
* *

= *Cześć bohaterom sprawy narodowej.* — W Galicji na zaznaczenie i uznanie zasługuje cześć, jaką społeczność polska oddaje pamięci ludzi, co życie swoje poświęcili sprawie polskiej. Lwów co rok obchodzi rocznicę śmierci Teofila Wiśniewskiego; we Lwowie powzięto myśl wzniesienia pomnika Janowi Kilińskiemu i ogłoszono na ten cel składki, których zbierania rząd zabronił; we Lwowie też nie zapomniano o tem, że d. 6 września, lat temu 25, pod Panasówką zginął jeden z bohaterów powstania 1863 r., Marcin Borelowski, zwany Lelewelem. W dniu pomienionym w kościele ojców Dominikanów odbyło się żałobne za niego i za towarzyszy jego nabożeństwo. Marcin Borelowski urodził się r. 1829 na Półwsiu Zwierzynieckim pod Krakowem. Ojciec jego był murarzem. Rodzice odumarli go dzieckiem i pod opieką stryja uczył się w szkole elementarnej, następnie w wydziałowej w Chrzanowie. W r. 1846, mając lat 17 brał udział w powstaniu, za co ujęty przez Prusaków otrzymał 50 plag, wymierzonych mu na rynku w Poznaniu. Nie ostudziło to w nim patrjotyzmu. Po wyjściu z więzienia kształcił się w rzemiośle blacharskiem, przebywał jako czeladnik wędrowny w Niemczech, Czechach i na Węgrzech, w końcu osiadł w Warszawie i, gdy nadeszły wypadki, wziął udział czynny i gorący najprzód w organizacji przygotowawczej, następnie w powstaniu. Wysłany przez Rząd Narodowy w Podlaskie zebrał oddział 400 ludzi, zdobył Łuków i, rozpocząwszy walkę w Lubelskiem, staczał z Moskalami aż do zgonu codziennie prawie potyczki, w których często zwyciężał. Obok Kilińskiego szewca, Borelowski blacharz jest jedną z najpiękniejszych w dziejach naszych postaci.

*
* *

= *Zjazd piękny i pożyteczny.* — We Lwowie odbył się w miesiącu lipcu piąty lekarsko-przyrodniczy wiec i doprowadził do rezultatów pod każdym względem pomyślnych. Liczba uczestników przewyższyła siedem setek, uczestnicy zaś rekrutowali się nietylko z miejsca zboru i z okolic pobliskich, ale *de facto* i z najodleglejszych stron; najwybitniejsi nauki przedstawiciele znaleźli się w tem gronie. W program wchodziły: posiedzenia publiczne, prace sekcyjne, zebrania towarzyskie, wystawa hygieniczno-dydaktyczna, tudzież wycieczki do zdrojowisk i w góry galicyjskie. Do powagi zjazdu najbardziej przyczyniła się wystawa. W siedemnastu salach wyższej szkoły realnej, we wzorowym układzie i porządku, zebrano nader ciekawy materjał do studjów porównawczych nad postępem i rozwojem kraju w obu nazwą wystawy wskazanych kierunkach. Wystawa ta w zwiedzających obudzić musiała świadomość spoczywających w organizmie społecznym Galicji sił i wiarę w możliwość lepszej dla kraju przyszłości, o ile takowa od niego samego zależną będzie. Była ona nad wyraz ciekawą i pouczającą. Wystawa nie przeminie bez śladu. Namiestnik ofiarował w gmachu rządowym miejsce na zawiązek muzeum hygienicznego, póki Tow. lekarskie nie zdobędzie się na budynek własny. Wielu z wystawców pośpieszyło już z darami i tym sposobem uzyskano z piątego zjazdu jeden z najpiękniejszych owoców.

*
* *

= *Fałszywy alarm.* — Do Swieca na termin 10go sierpnia wezwani zostali wszyscy wybitniejsi członkowie polskiej spółki rolniczej, oskarzeni o nielegalną kolonizację. Wiadomość o tem zaniepokoiła opinję publiczną. Upatrywano w tem zamach, naśladowany żywcem z procedury moskiewskiej, nieuwzględniającej warunków prawnych. Pokazało się jednak, że chodziło jeno o formalność. Pozwanych, pp. Leopolda Mieczkowskiego (właściciela Stanisławia, zakupionego przez spółkę), Stanisława Mieczkowskiego i Teodora Miodowicza, dyrektorów spółki, jako też doktora Kalksteina, założyciela spółki, oskarzono o rozpoczęcie kolonizacji bez zezwolenia władzy, przez co podpadali karze z § 20 ustawy z 25 sierpnia 1876 r. Sąd ławniczy, wysłuchawszy tłumaczenia i rozpatrzywszy się w dokumentach, uwolnił wszystkich oskarzonych od winy. W dotychczasowej ich czynności nie można jeszcze dopatrzeć początków kolonizacji. Tak się zakończyła sprawa, dająca lękliwym a zwątpiałym pretekst do rozsiewania obaw i postrachu. Po wyroku interessowani podali o konsens na kolonizację Stanisławia i konsens udzielony im w drodze prawnej został. Zrealizowanie przeto interesu tego wnet będzie mogło nastąpić. Telegram z Torunia zawiadamia, że rozkolonizowanie Pińczyna zbliża się ku końcowi: rozprzedano dotychczas 3,431 mórg; pozostaje jeszcze pięć parcel tylko, czyli morgów 569.

*
* *

= *Ruch wyborczy.* — W zaborze pruskim z większem jak zwykle ożywieniem prowadzi się ruch wyborczy przy trudnych warunkach. Dnia 26 sierpnia w Starogardzie odbyć się nie mogło zgromadzenie wyborców Polaków z powodu, że właściciele lokalów dostali od władz ostrzeżenie, ażeby na ten cel sal nie wynajmowali. Zawiadamia o tem p. M. Kalkstein z Klonówki (Prusy zachodnie). W Wąbrzeźnie landrat wezwał do siebie właścicielkę sali, p. Hertle, i oświadczył jej, że jej zakład podlegnie interdyktowi, jeżeli się w nim wiec polski odbędzie. Donosząc o tem *Kurjer Pozn.* czyni uwagę, że, o ile wie, « to nawet socjaliści nie byli nigdy w kłopocie o wyszukanie lokalu, w którymby się pomiędzy sobą porozumieć mogli ». Rzeczy takie dzieją się po ustąpieniu p. Puttkamera, wydalonego z gabinetu za to właśnie, że wybory fałszował za pomocą pressji rządowej.

*
* *

= *Bank ziemski w Poznaniu.* — Bank ziemski zwołuje na d. 14 września nowe walne zebranie. W obec wyboru nowej rady nadzorczej, w skład której wchodzą pp. Stanisław Żółtowski z Niechanowa, Ildefons Chełkowski, Teodor Moszczeński, Adam Kościelski i Brzeski, w obec obniżenia kapitału zakładowego i stanowczo powziętej uchwały parcelacji nabytych dóbr, okazała się potrzeba zmiany kilku paragrafów ustawy, co się ma uskutecznić na rzeczonem zebraniu. Dyrektorem banku został wybrany p. Pągowski z Torunia, b. spólnik firmy bankierskiej toruńskiej, technicznym zaś dyrektorem dr. T. Kalkstein, znany autor broszur o parcelacji i kolonizacji, który już kilka parcelacji w Prusach przeprowadził. Parcelacje urządza dr. T. K. na podstawie spółkowej. Obecność jego w zarządzie banku uważamy za rzecz wielce pożyteczną.

*
* *

= *Rozumny głos niemiecki.* — W dzienniku *Neisser Presse* czytamy: ... « Mamy już przecie zakaz prywatnego nauczania języka polskiego. Zakaz pod zagrożeniem kary udzielania dziecku lekcyj darmo w jego ojczystym języku jest, nawiasem powiedziawszy, środkiem, do którego o ile wiem nie posunął się żaden azjatycki samodzierżca, ani rzymski cesarz, ani żaden absolutny monarcha z przeszłego stulecia. Kto mi dowiedzie choć jeden wypadek takiego zakazu, temu będę wdzięczeń. Liberalni (1) dziwią się cofaniu liberalizmu. Oni z małemi wyjątkami brali udział w kuciu praw kulturnych; do ułożenia ustawy anti-socjalnej po dłuższym oporze kilku z nich przynajmniej dopomogło; przeciw ustawom anti-polskim oponowali, ale nie tak ostro jak należało. Zadna z trzech wyjątkowych ustaw nie spełniła swego właściwego bezpośredniego celu; atoli wszystkie trzy dopięły celu pośredniego, jaki inicjatorowie ich na oku mieli, mianowicie: wolności zadały śmiertelne rany; podkopały zmysł prawa i prawności i przyzwyczaiły lud do praw wyjątkowych najsurowszego rodzaju, do środków wkraczających w najskrytsze i najwięcej osobiste stosunki życia prywatnego tak, iż gdyby w najbliższym czasie pewna klasa obywateli państwowych miała być po prostu « usuniętą », nikt nie miałby prawa dziwić się temu ».

*
* *

= *Miła dla Serbów perspektywa.* — Czytamy w *Graždaninie*: « Naród serbski z prawosławną swą wiarą, z bohatyrskiemi tradycjami, o odrębnym typie narodowym, obdarzony wysokiemi zdolnościami i energją, jest z natury rzeczy największym wrogiem Austrji. Względem katolicko-jezuickiej Austrji zajmuje on to samo stanowisko, jakie zajmowali niegdyś kozacy ukraińscy w stosunku do katolicko-jezuickiej Polski. Jeżeli więc rząd nasz w w. XVII i XVIII korzystał z usług kozaków przeciwko Polsce, to czyż nie byłoby rzeczą całkiem naturalną, aby i obecna dyplomacja rossyjska spożytkowała usługi Serbów przeciwko Austrji, która jest dla nas tem samem, czem była Polska dla Rossji ». Niechby do tej rady *Graždanin* dodał jeszcze wezwanie do Serbów, ażeby przestudjowali historję korzyści, jakie osiągnęli Kozacy z tego, że się zużytkować dali przeciwko Polsce. Wątpić się godzi, aby Serbom los Rusinów się uśmiechał. Zresztą i stosunki są nieco odmienne. Moskwie w w. XVII i XVIII posłużyła potężnie ciemnota kozaków, idących na oślep na lep obiecanek. Serbowie stoją o wiele wyżej, co się tyczy pojmowania interesów własnych i, jeżeli historji Rusi nie znają dokładnie, to potrafią się chyba poznać na farbowanych lisach.

*
* *

= *Statystyka szkół* w Austrji za r. 1885/86 według zestawienia centralnej komisji statystycznej tak się przedstawia. Szkół gimnazjalnych i realnych było 173. Liczba gimnazjów wzrosła o 54 prct. zaś szkół realnych spadła na 33 prct. Naukę udzielało w gimnazjach 2,836, w realnych 676, razem 3,512 nauczycieli, z tych 32 prct. było suplentów. Liczba uczniów w ostatnim kursie wynosiła 53,957, w porównaniu z przed dziesięciu laty wzrosła o 15,847. Szkoły realne zmniejszyły się o trzy zakłady, a liczba uczni z 21,646 na 17,300. W tym czasie rozwinęły się znacznie szkoły przemysłowe, mia-

(1) Mowa tu o progresystach, o frakcji sejmowej Richtera i Virchowa, nie zaś o nacional-liberałach, zaprzedanych Bismarkowi ciałem i duszą. (Prz. Red.)

nowicie liczba szkół państwowych i pokrewnych wzrosła z 10 do 19 i szkół uzupełniających i fachowych z 197 pierwszych do 495, liczba zaś uczęszczających z 712 do 2.482 a do drugich z 16,905 do 48,491 w porównaniu z r. 1877.

Względnie najwięcej uczęszczało do tych szkół w niższej Austrji, na Szlązku i w Czechach. Porównawszy frekwencję szkół średnich, okazuje się, że do szkół przemysłowych przyjęto tylu uczniów, ile de gimnazjów i szkół realnych. Do 322 szkół żeńskich robotniczych uczęszczało 15,686 uczennic. Mniej korzystnie przedstawia się statystyka szkół ludowych. Na 100 szkół było 52.1 procent jednoklasowych, 0.2 pr. siedmioklasowych, a 0.1 procent ośmioklasowych. W 7,607 szkołach uczono po niemiecku, w 4,319 po czesku lub słoweńsku, w 1,634 po rusku, a 1,544 po polsku. Na 100 obowiązanych do nauki dzieci, uczęszczało do szkół publicznych 82.08 prct. 3.01 pr. do szkół prywatnych — na 12.96 prct. wcale z nauki niekorzystali. Tych ostatnich najwięcej było w Bukowinie, Galicji i w kraju nadbrzeżnym.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### ZARZĄD TYMCZASOWY

### Związku narodowego do Emigracji Polskiej w Wielkiej Brytanii i Irlandji.

Wobec ruchu Emigracyjnego w Europie, my tu w Anglii stanowiący zawiązek Związku Narodowego, uważamy za stosowne odezwać się znowu do Braci naszych, aby im przypomnieć, że ze wszystkich zakątków Europy wychodźtwo polskie wygłasza opinię, że uważa ustalenie tegoż Związku i Skarbu Narodowego jako niezbędny krok, który w teraźniejszych okolicznościach uczynić należy, a to na zasadach demokratycznych. Zasady te naród polski uświęcił, a dążności Emigracji również się do nich skłaniają.

Łudziliśmy się dotąd nadzieją, że Emigracja — a przynajmniej jej większość — połączyć się zechce na podstawie narodowej, nadzieja ta nas zawiodła i straciliśmy dużo drogiego czasu. Na przyszłość więc zamierzamy postępować drogą wytkniętą przez dawne Tow. Demokratyczne Polskie. Odzywamy się przeto szczególnie do Was, starzy Demokraci, dajcie dobry przykład młodszemu pokoleniu, bo czas nam się ocknąć z uśpienia, w jakiem przez długie lata zostawaliśmy. Nie będziemy przeto na przyszłość marnować ani czasu, ani pracy na usiłowania pojednania zacofańców z ludźmi postępu i od dziś dnia wywieszamy chorągiew demokratyczną z godłem: «Przez Związek Narodowy do Polski» i pod tem hasłem wołamy do Was Bracia: do szeregu i naprzód marsz! Cel naszego pochodu — Polska! Zostawmy w tyle ospałych leniuchów, stańczyków, pieczeniarzy i tych wszystkich, co się o Polskę nie troszczą. Gdzie im dobrze, tam ich ojczyzna; dowiedli i dowodzą oni tego postępowaniem swem w Emigracji od lat przeszło pięćdziesięciu.

Komu więc ojczyzna miła, zapraszamy do wspólnej pracy! Warunki należenia do Związku nie są uciążliwe, każdy członek płaci 6 d. wstępnego i 3 sz. rocznie, zostawiając jednak do woli każdego płacić więcej, jeżeli może. — Adres Związku: *Mr J. Tolkemit, 74, Charlwood St. Pimlico. London S. W.*

Zasełamy braterskie pozdrowienie.

ZARZĄD TYMCZASOWY.

## SPRAWOZDANIE

### *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków i Skarbu Narodowego w Rumunii*

Za czas od 23 Stycznia do 31 Lipca 1888 roku.

Ktokolwiek brał udział czynny w działalności towarzystw polskich, obecnie po za granicami kraju istniejących, przeświadczyć się musiał, że większość takowych nie spełnia bynajmniej zadań, spełnianie których w szerszym lub ciaśniejszym zakresie jedynie o racji istnienia podobnych towarzystw stanowić powinno... Nie spełniają te towarzystwa swych zadań narodowo-społecznych: gdyż nie są rzetelnemi łącznikami pomiędzy krajem a kolonijami polskimi na obczyznie, wśród których działają; gdyż nie popierają one dość skutecznie wysiłków patrjotyzmu, nie uznającego żadnych kompromisów z najazdem, krępującym tak lub inaczej narodowo-społeczny rozwój ojczyzny naszej; gdyż nie rozbudzają one ducha narodowego i społeczno obywatelskiego, ale go raczej bardzo często gaszą, zmuszając swych członków żyć jedynie interesem.. wyborów Zarządu i dygnitarzy towarzystwa, czyli mówiąc jasno, bez ogródek, otwarcie — zmuszają umysły i serca Polaków na obczyznie przebywających żyć jedynie atmosferą prywaty i drobnej intrygi dla prywaty!.. Czyż są te towarzystwa bodaj cieniem naszych Towarzystw Demokratycznych, wyrosłych na szerszym umysłowo i szlachetnym gruncie wychodźtwa 1831 roku! A zebrane na pomnik jednego z założycieli Towarzystwa Demokratycznego, zebrane na pomnik Janowskiego zaledwo parę dziesiątków franków (1), nie sąż policzkiem dla naszych «polskich» a «patrjotycznych» towarzystw zagranicznych?!.. Nie sąż one doskonałą ilustracją, jak nawet w sprawach *groszowych* towarzystwa te spełniają swe zadania, jak są świadome swych obowiązków, jak mało wiedzą czem był dla sprawy narodowej taki Janowski, jak mało im drogą jest pamięć takich pracowników... a zaczem jak mało, jak nieudolnie mogą one «budzić ducha narodowego!...

Nie spełniają też te towarzystwa polskie na obczyźnie swych zadań, że tak powiemy *lokalnych*, nie podają one i nie mogą podać ręki pomocy żadnemu z Polaków, walczących o byt wśród obcych: jako towarzystwa wzajemnej pomocy nie mają one żadnej realnej wartości, żadnego znaczenia — i rumienić się nam jeno wypada za działalność towarzystw polskich w tym zakresie, gdy ją porównamy z działalnością podobnych towarzystw innych narodowości (2).

Gorzko, boleśnie wypowiadać prawdę w powyższych zawartą słowach, ale tem nie mniej to prawda, to fakt — fakt przynajmniej co do krajów bałkańskich. Fakt ten niejednokrotnie pisma krajowe konstatowały. O fakcie tym najlepiej świadczy obojętność, jaka charakteryzuje stosunek ogółu kolonij polskich tych krajów do istniejących tu stowarzyszeń polskich... W mieiscowościach, gdzie po kilkudziesięciu przebywa Polaków niemasz towarzystw polskich wzajemnej pomocy, nie masz bibliotek polskich, ani czytelni — nic zgoła, coby tych kilkudziesięciu członków społeczności polskiej łączyło z jej interesami, coby im pozwoliło lub nakazało weselić się jej radościami, lub cierpieć tem, co ją boli (1)... A czyż o czem innem świadczy Bukareszt, w którym na jaki co najmniej tysiąc Polaków zaledwo parę dziesiątków udział w towarzystwie polskiem («Koło Polskie») przyjmuje i gdy to towarzystwo nie już biblioteki jako tako uzupełniać nie może, ale nawet nie jest w stanie utrzymać czytelni tak, aby w niej o sprawach krajowych rzetelnie powiadomić się było można, aby się z niej dało czerpać wiadomości o wszystkiem, czego kraj dopina w rozlicznych zakresach swej narowej i umysłowo-społecznej działalności?..

Tymczasem zaś w oczach naszych w każdym zakątku tego samego kraju każdych kilkunastu Niemców, każdy dziesiątek Włochów lub braci naszych Czechów łączy się w ścisłą a racjonalną organizacją, która swych członków skutecznie w potrzebach materjalnych wspiera, umysłowe potrzeby zaspakaja a tem samem z krajem ojczystym rzetelnymi spaja więzy!..

I jestże to, co widzimy pomiędzy nami, jedynie skutkiem jakiejś specjalnej narodowej przywary, skutkiem jakiejś nam tylko właściwej nieudolności i apatji, skutkiem jakiegoś polskiego tylko narodowego i społecznego lenistwa i niedbalstwa, jakiejś naszej tylko obywatelskiej niechlujności?!...

Jako żywo, nie!

To jeno wynik braku inicjatywy, to jeno skutek nieśmiałości w wystąpieniu energiczniejszych jednostek i — co najważniejsza — skutek wadliwości naszych obecnych organizacyj narodowych zagranicą, którym wystarczał coraz więcej sentymentalizm patrjotyczny, a nawet poprostu patrjotyzm gęby, którym wystarczała sentimentalna solidarność narodowa, zewnętrznośc jeno naszego «kochajmy się», a nie jego istota, a nie solidarność faktyczna, a nie *patrjotyzm czynny*.

Wyrozumiawszy to i przebolawszy tę — jak rozumiemy — gorzką dla ogółu społeczności polskiej prawdę, 5 członków kolonii polskiej w Bukareszcie umyśliło dać początek organizowaniu się Polaków w Rumunii na innych zasadach; na zasadach rzetelnej, dającej pewne praktyczne rezultaty solidarności narodowej, oraz patrjotyzmu czynnego... Dn. 23 Stycznia b. r. utworzonem zostało przez tychże 5 ciu członków kolonii polskiej w Bukareszcie Towarzystwo wzajemnej pomocy i Skarbu Narodowego w Rumunii. Rocznica powstania styczniowego dała sposobność inicjatorom nowozawiązanej organizacji powiadomić o jej celach, zamiarach i zadaniach większą liczbę rodaków, zgromadzonych dla uczczenia tej rocznicy. Nadto Zarząd «Towarzystwa Skarbu Narodowego» — licząc na ogólne patrjotycznych społeczności polskiej elementów poparcie, a w szczególności na poparcie Polaków w Rumunii zamieszkałych, niezwłocznie dał znać pismom polskim o powstaniu Towarzystwa... Sprawozdanie niniejsze lubo

(1) Paryzki «Głos Polski» składkę zamknąć musiał na 83 frankach; redakcji «Wolnego Polskiego Słowa» nadesłano 88 fr. 20 c.

(2) Kładziemy nacisk na to, że mówimy tylko o «większości» zagranicznych towarzystw polskich (i to jedynie na kontinencie). Stosować charakterystykę naszą bezwzględnie do wszystkich towarzystw i instytucyj polskich za granicą będzie mogła jedynie zła wola, za wywody której w tym duchu odpowiedzialnymi nikt nas czynić nie może... Nie mamy też na myśli w charakterystyce naszej towarzystw młodzieży polskiej, istniejących przy wszystkich niemal wszechnicach europejskich — mają one do pewnego stopnia zadania specjalne, a większość ich zdaje się spełniać te zadania dość sumiennie, o ile środki i siły są potemu.

(1) Wyjątek w tym względzie stanowią Jassy, gdzie istnieje i pomyślnie się rozwija instytucja «Biblioteki polskiej», znanej zresztą ze swej działalności nawet szerszym kołom społeczeństwa naszego.

przekona każdego, że pierwsze lody już przełamane, że przeświadczenie o konieczności zawiązywania organizacyj narodowych polskich zagranicą, na innych niż dotąd podstawach — coraz to szersze zyskuje uznanie, tem nie mniej na każdy umysł rzetelnie na rzeczy patrzący, niezbyt pocieszające zrobi wrażenie, każdem prawdziwie patrjotycznem sercem szarpnie boleśnie... Rezultat nie zupełnie odpowiada oczekiwaniom... Pocieszać się możemy jedynie tem, że działalność Towarzystwa trwa jeszcze bardzo krótko, rozpoczętą jest dopiero i że wynik jej, lubo nie taki, jakiego by życzyć należało, bądź co bądź wszakże nadziei nie zawodzi, a owszem instytucji naszej rozwój pomyślny na przyszłość rokować się zdaje... Cokolwiek atoli organizacji naszej przyniesie jutro, czy będzie ono pomyślniejsze, czyli też mniej pomyślne, nic nas w pracy rozpoczętej nie powstrzyma, owszem z dniem każdym będzie ona tem uporczywszą, tem gorętszą, tem szczerszą. I wierzymy, iż im dłużej wytrwamy, tem więcej stanie w naszych szeregach towarzyszy do walki z apatją tych żywiołów polskich na obczyznie, które dla kraju wiele zrobić mogąc, wolą pozostawać szermierzami patrjotyczności języka...

Przystępujemy wszakże do właściwego sprawozdania.

Początkowa liczba 5 członków do końca lutego podniosła się na 7, w marcu przystąpiło 12 członków, w kwietniu 2, w maju 6, w czerwcu 5, w lipcu 10 — liczy zatem obecnie Towarzystwo 42 członków z 55 udziałami wpisowemi na summę 650 Lei (= franków rumuńskich); prócz tego rozdanych zostało 300 udziałów zwrotnych na sumę 3.000, które utworzyły podstawę dla czynności Towarzystwa. W dalszym rozwoju tych czynności wszakże okazała się potrzeba większej summy obrotowej, a to przeważnie na udzielanie pomocy członkom Towarzystwa; aby potrzebie tej zadosyć uczynić zaciągniętą została pożyczka bezprocentowa w kwocie 6.800 Lei. Nadto złożone zostały do kasy Towarzystwa udziały zwrotne przynoszące depozytorom 4 0/0 na sumę 720 L. Nareszcie złożone zostały do tejże kasy jako udziały bezprocentowe losy wartości 1.000 L. — Depozytor tych losów deklarował, iż w razie wygranej na te losy, 1/3 takowej ofiarowaną będzie na rzecz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Skarbu Narodowego. Wszystkie te sumy razem wzięto (wkładki miesięczne członków, procenty i prowizje) stanowią po dziś dzień kapitał obrotowy Towarzystwa wynoszący 13.150 L. 70 Bani, które użyto jak następuje: wypożyczono szłonkom instytucji na weksle 9.730 L. 90 B., na zastawy 2.055 L. 45 B., w Kasie Oszczędności deponowano 1.000 L., kupiono papiery wartościowe za 448 L. w złocie, a które to papiery pozostają w depozycie w kasie Towarzystwa.

Z powyższego wypada bilans następujący:

*I. Dochód.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Udziały wpisowe.......... | L. | 560 | » |
| Udziały zwrotne bezprocentowe.......... | — | 3000 | » |
| Udziały zwrotne przynoszące depozytorom 4 0/0...... | — | 720 | » |
| Wkładki miesięczne członk. | — | 337 | » |
| Wkładki miesięczne do dyspozycji Zarządu.......... | — | 202 | » |
| Procenta i prowizje....... | — | 631 | 70 |
| Losy deponowane......... | — | 1000 | » |
| Zwrot pożyczek zaciągniętych na weksle i zastawy | — | 1230 | 90 |
| Pożyczki bezprocentowe zaciągnięte przez Zarząd... | — | 6800 | » |
| Przedsiębiorstwa, zwrot kapitału z przedsiębiorstw... | — | 240 | » |
| Razem Lei... | | 14721 | 60 |

*II. Rozchód.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pożyczki członków......... | L. | 11786 | 85 |
| Przedsiębiorstwa......... | — | 240 | » |
| Deponowano w kasie oszczędności.......... | — | 1000 | » |
| Kupiono listów kredytowych 7 0/0.......... | — | 440 | » |
| Losy deponowane w kasie Towarzystwa.......... | — | 1000 | » |
| Wydatki na administracją (1) | — | 147 | 08 |
| Prowizje.......... | — | 30 | » |
| Stan kasy w dn. 31 Lipca.. | — | 76 | 77 |
| Razem Lei... | | 14721 | 60 |

Skarb Narodowy posiada tedy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Z wpisowego.......... | L. | 560 | » |
| Z wkładek miesięcznych. | — | 387 | » |
| Z procentów i prowizji... | — | 631 | » |
| Z wkładek miesięcznych na fundusz dyspozycyj. | — | 202 | » |
| Razem | L. | 1730 | » |
| Odciągając koszta administracji.......... | — | 147 | 08 |
| pozostaje | L. | 1583 | 62 |

która to suma jest deponowaną w sposób następujący:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w Kasie Oszczędności na 5 0/0.......... | L. | 1000 | » |
| w papierach wartościowych 7 0/0.......... | — | 440 | 90 |
| w obrocie.......... | — | 65 | 95 |
| w kasie.......... | — | 76 | 77 |
| Razem | L. | 1583 | 62 |

Nadto 3 0/0 od 1.000 franków złożonych w losach oraz szansa wygrywania 1/3 wygranej z tychże losów.

Oto dotychczasowy rezultat działalności Towarzystwa, który niniejszem na rozpatrzenie i sąd ogółu narodu polskiego oddajemy.

*Zarząd Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków i Skarbu Narodowego w Rumunii.*

Bukareszt, dnia 31 Lipca 1888.

Adres: *M. Fiałkowski*, Strada Buzeştilor, 74.

(1) Pieczęć Towarzystwa, kwitarjusze, wydatki kancelaryjne, koszta korespondencyi, etc., etc.

## NEKROLOGJA

*Ksiądz kanonik Ignacy Polkowski*, wicekustosz kościoła katedralnego na Wawelu, prebendarz kaplicy Trzech Królów na Zamku i proboszcz kościoła Miłosierdzia Bożego na Smoleńsku, członek Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, honorowy członek Tow. archeologicznego we Lwowie, członek Akademii umiejętności w Krakowie, członek Tow. historyczno-literackiego w Paryżu, koresp. Kongresu międzynarodowego antropologicznego i archeologicznego, oraz Muzeum imienia Kopernika w Rzymie, urodzony d. 6 marca 1833 r. we wsi Zdunach na Mazowszu, zmarł nagle d. 28 sierpnia r. b. w Krakowie. Nieboszczyk w r. 63 był sekretarzem przy arcybiskupach Fijałkowskim i Felińskim i, unikając losu, jaki go oczekiwał, wyemigrował. Zagranicą oddawał się naukom, bawił w Rzymie, osiadł następnie w Poznańskiem, zkąd wygnany został w roku 1876 za to, że w czasie jubileuszu Kopernika skreślił dowody źródłowe pochodzenia jego polskiego. W r. 1877 przybył na stały pobyt do Krakowa, gdzie nie przestawał na drodze naukowej pracować. Z prac jego ważniejsze są: «Żywot Mikołaja Kopernika», album p. t. «Kopernikiana», «Album Długosza», «Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej», «Opis skarbca na Wawelu». Pisał życiorysy; pozostało po nim sporo broszur, zapisków historycznych, archeologicznych i numizmatycznych po polsku, po łacinie i po niemiecku, rozprawa o szkołach w Polsce, mapa djecezji krakowskiej i inne prace. Zalecały go przytem przymioty osobiste, stawiające go w rzędzie wzorowych kapłanów polskich. Cześć pamięci jego!

†

*Książe Kalikst Czetwertyński*, urodzony r. 1809 w Komargrodzie na Podolu, officer b. wojsk polskich, uczestnik wojny r. 1830-31, umarł w Milanowie, d. 3 września r. b. Pochowany w Warszawie.

†

*Ksiądz Florenty Liekendorf*, szanowany w sferze zwłaszcza rzemieślniczej we Lwowie za swój szczery i gorący patrjotyzm, zmarł d. 2 września w Krynicy. Śmierć jego wywołała żal powszechny.

†

*Mikołaj Rumijowski*, żołnierz wojsk polskich z 1831, zmarł w Zboiskach pod Lwowem w 80 r. życia. Zmarły zarówno śród włościan, jak w sferach inteligiencji cieszył się miłością i poważaniem.

†

*Kazimierz Zabiełło*, tłumacz «Klimakterów» Kochowskiego, zmarł w Skierniewicach, przeżywszy 83 lat.

†

*Maksym Antoni Zboiński*, urodz. 1808 r. w Jedlni, województwie sandomirskiem, officer artylerji r. 1831, pensjonowany major armii belgijskiej, ozdobiony krzyżem *virtuti militari* i orderem Leopolda, zmarł d. 1 sierpnia w Liège, w Belgii.

### Odpowiedzi od Redakcji.

*Zapytującemu.* — «SWOBODA, organ polityczny inteligiencji rossyjskiej,» pismo bardzo dobrze redagowane, pod względem tendencji, odpowiada «Kołokołowi» Herzena. Wychodzi w odstępach nieregularnych — wyszło numerów 10. Cena z przesyłką fr. 14 rocznie, 7 1/2 półrocznie. Adres: *La Liberté, Case 1573, à Genève.*

*P. L. R. Montpellier.* — Dla braku miejsca do numeru przyszłego.

*P. A. H. St-Etienne.* — Brz. Figaro dostaje; jeżeli to nieprawda, sam zaprzeczy. My nie mamy możności prawdy dochodzić.

Na podtrzymanie «Wolnego Polskiego Słowa» otrzymaliśmy od Sz. Ob. *Wysockiego* z Saint-Foy-la-Grande summę franków 8. Za życzliwość Jego serdeczne składamy dzięki. (*Administracja*).

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

*Le gérant*: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.